

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Rozpoczynamy kolejne spotkanie w Audycjach Kulturalnych, podcaście Narodowego Centrum Kultury, przy mikrofonie Aleksandra Galant. Dzisiaj chciałabym przybliżyć niezwykle świat Mirona Białoszewskiego. Miron Białoszewski, poeta, literat, człowiek teatru, postać wybitna, która na stałe zapisała się w historii polskiej kultury. Okazuje się, że mimo licznych badań i zgłębiania jego kariery, a także jego życia cały czas są rzeczy, których o nich nie wiemy, a raczej, których możemy się dowiedzieć i takim miejscem, z których dowiedzieć się znów możemy czegoś nowego jest zbiór „Dom poety. Eseje o twórczości Mirona Białoszewskiego”. To jest książka, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Narodowego Centrum Kultury, a redaktor książki, profesor Jacek Kopciński z Instytutu Badań Literackich PAN, wykładowca UKSW i naczelny miesięcznika Teatr przyjął zaproszenie i jest gościem dzisiejszego spotkania w Audycjach Kulturalnych. Bardzo miło mi pana gościć.**

JACEK KOPCIŃSKI: Dzień dobry, bardzo dziękuję za zaproszenie.

ALEKSANDRA GALANT: **„Dom poety”, już sam tytuł trochę skupia się na tym, czego dotyczą eseje mimo, że one są bardzo różnorodne, dotyczą różnych dziedzin i zagadnień, ale mimo wszystko ten wątek domu jest takim spajającym te eseje, dlaczego dom?**

JACEK KOPCIŃSKI: Dlatego, że dom był niezwykle ważny dla Mirona Białoszewskiego. Dom, w znaczeniu dosłownym i przenośnym. Miron Białoszewski kilka razy zmieniał adresy, był poetą warszawskim, silnie związanym ze swoim miastem i każdy z tych adresów pozostawił ważny ślad w jego twórczości. Dom to w jego przypadku oznaczało często, niekiedy zwykłe mieszkanie, albo nawet jeden pokój, zagracony, często przystosowany do jego wyjątkowego trybu życia, pewnego czasu Białoszewski lubił spać w dzień, a pracować w nocy, ale zawsze będący takim gniazdem poety, tego aktora, tego performerera, miejscem szczególnym, w którym on się doskonale czuł, w którym przyjmował swoich gości, a w którym przecież, prze kilka lat też, tworzył własny teatr i można powiedzieć, że, w przypadku Białoszewskiego, dom poety był sceną, był miejscem jego aktywności nie tylko osobistej, ale też artystycznej.

ALEKSANDRA GALANT: **A propos tego, co pan mówił o trybie funkcjonowania Mirona Białoszewskiego, który mocno odbiegał od standardowego trybu, pozwolę sobie przywołać jego własne słowa, które znajdują się w eseju pani Anny Śliwy, „moja cykliczność jawy i snu nie ma już nic wspólnego z dobą” i o tym chyba najboleśniej przekonali się jego sąsiedzi, kiedy przeprowadził się na ulicę Lizbońską, na Saskiej Kępie, ale zanim on się tam przeprowadził, mieszkał także w Śródmieściu, na placu Dąbrowskiego, wcześniej przy ulicy Poznańskiej i o tym też możemy dowiedzieć się z eseju, tym razem Anny Legeżyńskiej, że on każdy z tych domów trochę inaczej nazywał i inaczej opisywał w swojej twórczości. Także te miejsca miały na tę twórczość bardzo duży wpływ, używa takich określeń jako „czasodom”, „mironczarnia”, okryte niechlubną sławą „chamowo”.**

JACEK KOPCIŃSKI: „Czasodom” to jego pierwsze zagnieżdżenie się w powojennej Warszawie, w mieszkaniu przy ulicy Poznańskiej, które było typowym powojennym kołchozem to znaczy mieszkaniem podzielonym na części i wypełnionym dużą ilością współlokatorów. Białoszewski mieszkał przez drewniane przepierzenie, drewnianą ściankę z innymi lokatorami. Łatwo sobie wyobrazić, jak niekomfortowa była to sytuacja, bez szansy na prywatność, jeżeli się nie widzimy to na pewno się słyszymy, a czasami też czujemy. Białoszewski pisze o kapuśniaku, który uwielbia jadać jego sąsiad, ale rzeczywiście to było takie miejsce trochę przechodnie, w którym mieszkało się od czasu do czasu, bo warunki były słabe. Wanda Chotomska, przyjaciółka Białoszewskiego, także współautorka pisanych przez nich razem wierszy i piosenek dla dzieci, wspomina, że Białoszewski tak naprawdę tam mieszkał w łóżku, bo tylko tyle tam było prywatnej przestrzeni dla niego. Z resztą łóżko potem stało się, rzeczywiście, takim ulubionym miejscem Białoszewskiego, on lubił w łóżku pisać, czytać, słuchać muzyki, także przyjmować gości, był trochę takim łóżkowym człowiekiem, chociaż od pewnego momentu też fruwał, jak powiadam, po mieście, co znowu przywołane przez panią, profesor Legeżyńska natychmiast skojarzyła właśnie z gniazdem, ale to jest takie gniazdo, z którego się wyfruwa i wraca, wyfruwa i wraca. „Mirończarnia” to jest oczywiście mieszkanie przy placu Dąbrowskiego, właśnie tam, gdzie był Teatr Osobny, no i z kolei „chamowo” to słowo podsunęła mu inna przyjaciółka na określenie nowego blokowiska na Saskiej Kępie, ono może ma trochę pejoratywny wydźwięk, ale Białoszewskiemu się spodobało, ponieważ on lubił taki ludowy, demokratyczny, powiedziałbym, sposób patrzenia na świat. Najpierw był przerażony tym blokiem, przyzwyczajony przecież do, do mieszkania w innych warunkach, a potem zamienił ten blok w wielki temat swojej twórczości, „Dziewięć pięter”, „Windy”, „Ludzie jak mrówki”.

ALEKSANDRA GALANT: **Być może to jest dobre miejsce, żeby wspomnieć, że chociaż Miron Białoszewski może się wydawać poetą, artystą takim trochę odosobnionym, odludkiem, samotnikiem to, to był człowiek otoczony ludźmi, przyjaciółmi. O tym świadczą chociażby te listy, które się zachowały, które on pisał, wymiana korespondencji, ale też spotkania, które opisują jego przyjaciele i o których on także wspominał w swojej twórczości. Mimo, że na Saskiej Kępie mieszkał sam to trudno powiedzieć, żeby to był człowiek, który stronił od ludzi, no początkowo mieszkańcy „chamowa” nie spotykają się z dużą sympatią, ale później on chyba zaczyna dostrzegać ich cechy.**

JACEK KOPCIŃSKI: Tak, pani powiedziała wcześniej, że Białoszewski mógł być uciążliwy dla swoich sąsiadów i tak rzeczywiście bywało. Przy, przy placu Dąbrowskiego, kiedy w nocy słuchał muzyki, prowadził dyskusje, natomiast na Lizbońskiej było na odwrót. To on odbierał sąsiadów, jako pewną uciążliwość, zwłaszcza tych, którzy w nowym bloku, od rana do wieczora, się urządzali i hałasowali montując meble i tak dalej. Uciekał stamtąd, albo później uciekał w sen by w nocy, w zupełnej ciszy, pracować i wtedy także nagrywać swoje utwory na magnetofon. W latach siedemdziesiątych to była jego ulubiona czynność twórcza, nagrywanie wierszy, próz na kasety magnetofonowe, ale rzeczywiście to jest tak, że z czasem Lizbońska go zafascynowała. Białoszewski jest poetą wielu paradoksów i jednym z nich jest właśnie to, że szukał izolacji, szukał osobności, lubił mieć takie miejsce i żyć w takiej sytuacji, która pozwalała mu na życie po swojemu, ale Ignął do ludzi, potrzebował nawet czegoś więcej niż rodziny, on miał taki szeroki krąg przyjaciół, ale to byli tacy przyjaciele, powiedziałbym, od

serca, co znaczy ludzie naprawdę z nim zaprzyjaźnieni, znajomi, z którymi długo przebywał, u których niekiedy mieszkał, których potrafił odwiedzić w nocy, więc to nie były takie znajomości, powiedziałbym, zawodowe. Białoszewski potrzebował kontaktów, chciał mieć kogoś takiego, komu może powierzyć swoje naj, naj, najbardziej intymne historie, przeżycia, ale także, i to jest dla mnie szczególnie ciekawe i wzruszające, podzielić się swoimi przeżyciami, powiedziałbym, artystycznymi. Jego najbliższa przyjaciółka, Jadwiga Stańczakowa, niewidoma dziennikarka, a potem pisarka, poetka, zarażona przez Białoszewskiego, miłością do poezji, często zapraszała go do siebie na Hożą po to, właśnie, żeby Białoszewski mógł jej opowiedzieć, co przeżył, przeczytać nowy wiersz, nagrać nowy wiersz, podzielić się z nią tym, co jest, co było dla niego, jeszcze chwilę wcześniej, jakimś artystycznym zdarzeniem.

ALEKSANDRA GALANT: **Oprócz tego, że domy to są ściany to domy to są ludzie, jednak w przypadku Białoszewskiego domy można rozumieć na wiele innych sposobów, bo też nie da się ukryć, że jego domem, na co pan zwracał uwagę we wstępie, jest jego ukochana Warszawa. To jest miasto, z którym on był zawsze związany, z którym przeżył najtrudniejsze chwile tego miasta i, w którym został do końca swoich dni. To oczywiście, również w tej twórczości się odciska, a w takim bardziej dosłownym wymiarze, no to są, chociażby, opisywane przez profesor Martę Zielińską nocne spacerunki po mieście, chociażby, na Kirkut.**

JACEK KOPCIŃSKI: Tak, na Kirkut wybrał się z Ludwikiem Heringiem, swoim mentorem. Po kilku latach pewnego dystansu oni się, w pewnym momencie, pogodzili i, i właśnie przepiękna proza „Kirkut” jest takim świadectwem ich pierwszego, ważnego spotkania i, i właśnie takiego spaceru, powiedziałbym, istotnego. Tak, jak Witkacy prowadził rozmowy istotne, tak Białoszewski podejmował spacerunki i wędrówki istotne. Razem wybrali się na Kirkut by, Białoszewski lubił to słowo, sprawdzić, sprawdzić, jak tam jest, jak Kirkut wygląda po latach, czym jest obecnie w pejzażu współczesnej, wtedy, Warszawy. Te wędrówki po Warszawie, po stolicy to była pasja Białoszewskiego, można powiedzieć, że odbywał je w pewnym transie, znał właściwie każdą ulicę, każdy kamień w Warszawie, a co najważniejsze pamiętał też Warszawę przedwojenną i Warszawę czasów okupacji, a zwłaszcza Powstania Warszawskiego, kiedy zamieniła się w ruinę. Niektórzy autorzy na to zwracają uwagę, że on właściwie żył w trzech Warszawach jednocześnie, jednej realnej, drugiej wyobrażonej, tej zapamiętanej sprzed wojny i, a trzeciej tej zniszczonej i często się zdarzało, że idąc z kimś po Warszawie mówił „tutaj było to, tu, tutaj było tamto, tutaj była ruina, a ten dom był zupełnie rozsypany, a w nim siedzieli moi znajomi, w piwnicach”. To niezwykle, intensywne odczucie miejsca i miasta. Lubiał też podglądać Warszawę z lotu ptaka to znaczy ze swojego dziewiątego piętra, na Lizbońskiej. Uwielbiał obie strony Warszawy, chociaż, jak większość Warszawiaków, prawobrzeżną Warszawę, gdzie właśnie mieszkał pewnego czasu, traktował troszkę, jak inne miasto, trochę, jakby to była prowincja tej właściwej Warszawy, ale też je za wiele rzeczy, tę część miasta, lubił. Lubiał się włóczyć, lubił wdychać zapachy różnych miejsc warszawskich, lubił nasłuchiwać. To był poeta, taki właśnie, miejskiej peregrynacji.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDRA GALANT: **Poeta miasta, taki duch miasta, można by powiedzieć, tak jak pan profesor wspominał, który znał każdy kamień i każdą ulicę, a co więcej on znał**

te ulice sprzed i po Powstaniu. Natomiast trudno powiedzieć, że on był takim człowiekiem związanym z miastem, który z tego miasta się nie ruszał, bo on przecież podróżował i o tym też możemy przeczytać w książce. Oprócz takich podróży po Polsce, no można by powiedzieć krajoznawczych, na przykład odkrywanie Łemkowszczyzny, to są z czasem dużo dalsze podróże, bo ta przygoda zaczęła się od Paryża, ale później powiodła go przez inne kontynenty. Nawet, kiedy po raz drugi przeszedł zawał, trafił do szpitala, miał kupiony bilet do Sopotu, żeby gdzieś jechać, oglądać dalej, no z tym, że w tę ostatnią podróż już mu się nie udało wyruszyć.

JACEK KOPCIŃSKI: I to jest kolejny paradoks, bo Białoszewski naprawdę był przywiązany do swojego miasta, do swojego miejsca, do swojego łóżka i dla wielu osób mu znajomych, ale także znawców jego, jego twórczości taki zwrot, powiedziałbym, podróżniczy w jego życiu, był niespodzianką, ale Białoszewski nagle poczuł taką chęć, a ponieważ po wydaniu „Pamiętnika z Powstania Warszawskiego” zaczął nieco lepiej zarabiać, honoraria, tego potem wielokrotnie wydawanego, fantastycznego utworu, pozwoliły mu troszkę dostatniej żyć, bo do tego momentu żył właściwie w nędzy, na takim, powiedziałbym, minimum socjalnym. To okazało się, że może sobie pozwolić na, na wyjazd. Te wyjazdy czasem były na zaproszenie, na jakieś festiwale poetyckie, ale raz, czy dwa Białoszewski zdecydował się po prostu na wycieczkę, na wycieczkę z Orbisem. To była wycieczka do Egiptu, potem wyleciał do Stanów Zjednoczonych na zaproszenie, ale też, to przecież też kosztowało. On odkrył inny świat, Paryż, o którym pani wspomniała, rzeczywiście był taką jego pierwszą, ważną za granicą i wiązał się z obecnością tam Józefa Czapskiego, z którym się zapoznał przez Ludwika Heringa i, którego malarstwo uwielbiał, z kolei Czapski odwzajemnił mu się takim przepięknym portretem, narysowanym, w prawdzie, długopisem, ale pięknie oddającym, myślę, że charakter tego człowieka, więc Paryż, ale właśnie także Nowy Jork, no i właśnie Egipt. Białoszewski, co ciekawe, był otwarty na nowość, na zmianę, od pewnego momentu po prostu bardzo był ciekawy świata, ale też pozostał sobą w tym sensie, że jakby pozostał w domu. Charakterystyczną rzeczą w jego twórczości jest to, że nawet najbardziej egzotyczne pejzaże, często kojarzą mu się z tym, co znał z Warszawy i niemal odruchowo porównuje jedno z drugim. Muszę powiedzieć, że to jakoś zamyka jego i nas na, na nowe doświadczenia, ale z drugiej strony pokazuje, jak pracuje ludzka wyobraźnia.

ALEKSANDRA GALANT: **Ostatni dom, o którym pomyślałam w kontekście naszej rozmowy, chociaż oczywiście muszę zaznaczyć i z przyjemnością to zrobię, że w książce „Eseje o twórczości Mirona Białoszewskiego” tych domów, rozpatrywanych na różnych płaszczyznach, jest o wiele więcej, natomiast wydaje mi się, że Miron Białoszewski jest przez nas w większości kojarzony jako mistrz słowa, jako mistrz zabawy słowem, słowem niepotrafię to on był bardzo rzadko, jeżeli w ogóle mu się zdarzało i również we wstępie, do którego już się odwoływałam, pan zaznaczył, że domem Białoszewskiego był także, właśnie, język i tradycja literacka i o to chciałam zapytać. O dom, który właściwie on, tymi słowami i sposobem, w jaki ich używał, sam sobie dom stworzył.**

JACEK KOPCIŃSKI: Ma pani rację. Można powiedzieć, że dla każdego poety język jest domem, ale Białoszewski w języku był zadomowiony na zupełnie własnych warunkach. To jest troszkę

tak, jakby, ten dom sam sobie zbudował i sam sobie go umeblował ze sprzętami, które sam skonstruował, haha, ponieważ rzeczywiście Białoszewski w tym ważnym wymiarze swojej twórczości był poetą awangardowym, o którym Janusz Słowiński mówił, że właściwie wymyślał własny język w czym trochę przypominał awangardę przedwojenną, do której się odwoływał, ale od której się też różnił. Niemniej eksperyment językowy, wyciskanie z języka wszystkich soków, zwłaszcza praca na języku w takim słowotwórczym znaczeniu to była jego pasja i to był jego ogromny talent. Tak stworzył swój własny idiom, ale co ciekawe, ten eksperyment językowy na polszczyźnie dokonywany, on jakby nie przebiegał w oderwaniu od tradycji literackiej i w ogóle myślę o tradycji kulturowej. Najważniejszym odniesieniem dla Białoszewskiego nie byli twórcy awangardowi tylko twórcy romantyczni. Białoszewski przez całe życie powtarzał, że najważniejszym utworem dla niego jest czwarta część „Dziadów” Adama Mickiewicza i zna ją na pamięć, rzeczywiście znał ją na pamięć i grał ją w swoim teatrze, w spektaklu pod tytułem „Gustaw”. Przekształcił czwartą część dziadu, „Dziadów” w rodzaj melodramu. Kwestie pozostawił postaci, ja wiem, że mamy tam i księdza i dzieci, albo podrzucała mu w teatrze jego, partnerująca mu wspaniała aktorka, Ludmiła Murawska, niedawno zmarła i malarka, albo po prostu, jak już sam nagrywał potem te „Dziady” mój, mówił wszystkie kwestie własnym głosem, ale ten romantyzm to było coś więcej. On uwielbiał poezję romantyczną za jej piękno, za jej sztukę, no za jej głębię metafizyczną, ale także za jej uczuciowość. Kolejny paradoks Białoszewskiego polega na tym, że ten awangardowy poeta, a awangardę zwykle kojarzymy z, no takim racjonalnym eksperymentem na słowach, był niezwykle uczuciowy. Szukał języka dla wyrażenia uczuć uniwersalnych, mówił o tym w komentarzach do swoich, swojej twórczości, na przykład w komentarzu do „Osmędeuszu” mówił o tym, że szuka po prostu języka dla miłości, ale też szukał języka dla takich uczuć, które on nazywał „nowymi”. Można powiedzieć, że on też pracował nad sobą to znaczy, myślę, że tu, na tym polega z resztą tajemnica twórczości poetyckiej. To nie jest po prostu pisanie na temat, tylko jednak to jest przede wszystkim obserwowanie siebie, swoich reakcji wewnętrznych na świat zewnętrzny, ale też na świat myśli, na świat wyobraźni i notowanie, szukanie języka dla tych wewnętrznych reakcji. On odkrywał w sobie uczucia, dla których nie umiał znaleźć języka i dlatego potrzebował zaskakujących metafor, takich właśnie awangardowych. Odczuwał w sobie coś, coś nieznanego. Myślę, że gdybym teraz myślał o, o, nie wiem, o nowej książce na temat Białoszewskiego, własnej, czy takiej zbiorowej to być może poszedłbym w tym kierunku i szukał odpowiedzi na pytanie, jakie uczucia on chciał nazywać, co to są za uczucia. Coś nam podpowiada, że, że te uczucia mogą być związane z jego, właśnie, niebanalnym trybem życia, orientacją seksualną, może także z pewnym, takim wewnętrznym anarchistą, jakiego miał w sobie, a może tego abnegatem, którym bywał, ale to jest coś więcej. Natomiast, oprócz romantyzmu on był po prostu zafascynowany Biblią.

ALEKSANDRA GALANT: **Wątki poświęcone jego postrzeganiu liturgii i tego, jak traktował msze święte, na które zwłaszcza w dzieciństwie, bardzo regularnie chodził, wątki również w książce są rozwinięte i to nie w jednym eseju, to są bodaj dwa, a nawet trzy.**

JACEK KOPCIŃSKI: Mamy eseje poświęcone, no powiedzmy to tak, religijności Mirona Białoszewskiego, ale religijności specyficznej. W dzieciństwie był bardzo religijny, także w młodości był człowiekiem głęboko wierzącym i jego pierwsze wiersze zachowane, ale też niezachowane, ale znane z jakichś świadectw, były wierszami religijnymi. Najprawdopodobniej

wojna i to, co przeżył w czasie wojny odebrała mu wiarę, ale nie odebrała mu wyobraźni religijnej, wrażliwości religijnej i też takiej czułości na piękno liturgii i o tym będzie mówił wielokrotnie, ale też rozstawi, tej wrażliwości i tej czułości, wiele śladów w swojej twórczości, w dramatach, w prozie, w wierszach mnóstwo jest tam motywów związanych z liturgią, z symboliką mszalną, z symboliką religijną, czy biblijną, także z mitami biblijnymi. Na przykład takim podstawowym mitem, który napędzał Białoszewskiego to był mit o stworzeniu świata. On po prostu potrafił wyjrzeć przez okno i powiedzieć „mgła opadła, wszystko rusza” w takim znaczeniu, że mgła opadła, świat powstał. Potrafił też podglądać, nie wiem, sprzątaczkę w biurze, przez okno naprzeciwko i mówić, że to są, że one są takimi stworzycielkami świata, znaczy one przychodzą pierwsze do pracy i przygotowują świat na to, żeby wszystko ruszyło o ósmej rano i rzeczywiście to cały czas pracuje w jego twórczości, a to, co najbardziej charakterystyczne i czemu poświęcił swój bardzo ciekaw esej Tadeusz Kornaś to jego obecność na mszach świętych, które on podziwiał, oglądał jak, jak wspaniałe widowiska teatralne, ale jak sugeruj Kornaś, także inni autorzy, przeżywał te msze na swój, duchowy sposób. Może nie jak człowiek wierzący, ale na pewno, jak człowiek szukając pytań o naturze eschatologicznej. To jest pewne.

ALEKSANDRA GALANT: W trakcie naszej rozmowy nie udało się omówić wszystkich esejów, które składają się na książkę „Dom poety. Eseje o twórczości Mirona Białoszewskiego”, ale myślę, że to ma swoje plusy, bo w ten sposób wszystkich zainteresowanych, do tej właśnie książki, która okazała się nakładem Wydawnictwa Narodowego Centrum Kultury możemy odesłać, bo tę książkę spokojnie można kupić, przeczytać, najlepiej leżąc, bo tak chyba najlepiej zrozumie się mistrza, a potem po prostu poczytać jego poezję i po zastanawiać się nad tym, jakim człowiekiem był Miron Białoszewski. A o książce zgodził się opowiedzieć jej redaktor, profesor Jacek Kopciński z Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, wykładowca UKSW, a także redaktor naczelny miesięcznika „Teatr”. Bardzo dziękuję za rozmowę.

JACEK KOPCIŃSKI: Ja także bardzo dziękuję i zachęcam do lektury.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.